

Przeciw nam



JAKUB MYSZKOWSKI

Trener z licencją UEFA A. Uczył się również w League Managers Association, Johan Cryuff Institute oraz na kursach angielskiej FA. Pracował m.in. w Polonii Warszawa, Flocie Świnoujście i Pogoni Siedlce. Współpracował z reprezentacjami Polski różnych kategorii wiekowych www.myszkowski.pl

Fot. Katarzyna Pęczak dla Amfutbol Warszawa

TO NIE JEST ARTYKUŁ, W KTÓRYM ODKRYWAM SIĘ TAJEMNEGO SPISKU PRZECIWKO NAM – TRENEROM. NIE DEMASKUJĘ TEGO, CO SPRZYSIĘGA SIĘ, ABY NAM SZKODZIĆ I DYSKREDYTOWAĆ NAS NA KAŻDYM KROKU. TO TEKST O NAS. TEKST, KTÓRY BĘDZIE BOLAŁ, IRYTOWAŁ, MĘCZYŁ. TEKST, KTÓRY BĘDZIECIE ODKŁADAĆ, ALE DO KTÓREGO MOŻE WRÓCICIE. ABY ZMIENIĆ NIE INNYCH, ALE WŁAŚNIE NAS. NA LEPSZE...

Najpierw teza: naszym największym wrogiem jest środowiskowe przyzwolenie na brak granic w atakowaniu, obrażaniu i poniżaniu innych, zwłaszcza arbitrow. Jeśli ktoś w tym momencie powie: *Hola, hola, ale co złego to nie ja – nie zapisuję się do tej grupy* i nawet zapewni o swojej niewinności, to czy może z ręką na sercu przyznać, że nigdy nie znalazł się w czasie meczu w sytuacji, kiedy z ławki, którą powinien zarządzać i która powinna stanowić jego ekspozycję, posypały się słowa, które nigdy nie powinny paść? I czy wtedy zareagowałeś odpowiednio? Czy miałeś odwagę, przekonanie i konsekwencję, aby ukrócić takie działanie, czy zrzuciłeś wszystko na emocje?

GRZECHY WIECZNEJ MŁODOŚCI

To takie proste – kiedy tylko ktoś w naszej branży wypowie o jedno zdanie za dużo lub zrobi coś nieodpowiedniego, z taką łatwością tłumaczymy jego zachowanie podniesionym ciśnieniem. Bo wiadomo – mecz, nerwy i tak dalej. W ten sposób uchylamy furtkę niekończącej się niedojrzałości. Pozostajemy chłopcami w krótkich spodniach, którzy w trudnej sytuacji mogą się rozplakać albo zacząć wrzeszczeć, bo przecież spotkało ich tak silne i nieprzyjemne doznanie związane z uprawianiem piłki nożnej. Nie ma nic złego w tym, że wielu z nas, choć o tym nie wie, w futbolu odnajduje źródło wiecznej młodości, magiczne





remedium na starzenie się. Podczas gdy inni ślęczą nad słupkami w biurach lub męczą się na spotkaniach z gardzącymi nimi klientami, my zawieszamy stoper na szyi i wychodzimy na boisko. To samo, o którym marzyliśmy jako dzieci, i to samo, po którym będziemy stąpać aż do emerytury.

Jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami, choć tak rzadko o tym myślimy, a jeszcze rzadziej mówimy. Powtórzmy: nie ma nic złego w tym, że z naszej pasji i zabawy potrafiliśmy uczynić swój zawód. To powód do naszej dumy i zazdrości innych. Kiedy tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Johan Huizinga opublikował książkę *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, pisał o twórczej roli gry oraz zabawy przy budowaniu naszej cywilizacji. My tymczasem kilkadziesiąt lat później udowadniamy, że gra może stanowić nie tylko początek, ale również treść funkcjonowania w społeczeństwie. I w tym również nie ma niczego złego – nie umniejsza to znaczenia piłki nożnej, nie obraża jej, ale pokazuje, że w skomplikowanym świecie płynnej nowoczesności znaleźliśmy prawdziwą oazę. Inni mogą tylko do niej wdychać.

Nie stanowi to jednak immunitetu, kiedy ponoszą nas nerwy i w sytuacjach publicznych ciskamy przekleństwami oraz oskarżeniami. Nasza gra toczy się w realiach

społecznych i to do nich powinna równać, a nie na odwrót. Zamiast tego łatwo się usprawiedliwiamy i klepiemy po plecach. Z całym szacunkiem dla naszego zawodu – nikt w związku z zajmowaniem się futbolem nawet nie znalazł się obok takiej odpowiedzialności, jaką biorą na swoje barki piloci samolotów czy chirurdzy, od których decyzji zależy nasze życie oraz zdrowie. Nie widziałem sytuacji, w której lekarz wybiega z sali operacyjnej, ciskając przekleństwami, bo operacja była trudniejsza, niż się spodziewał, ani nie spotkałem pilota kopiącego w drzwi od kokpitu, kiedy wieża nakazała opóźnić start, choć już dawno powinien wylecieć. U innych takie zachowanie by nas oburzało, a u nas? Hulaj dusza!

NASZ OGRÓDEK, NASZE KAMIEŃ

Niedawno kolejne internetowe strony sportowe jedna po drugiej umieszczały konferencję pomeczową, na której trener uznanego klubu – dziś szukającego w nowej formie organizacyjnej drogi powrotnej na szczyt futbolowej hierarchii – podkreślał problem braku skuteczności swojego zespołu przekleństwem, wywołując falę radości wśród dziennikarzy. I choć, oczywiście, w tym przypadku miała to być gra słów i puszczenie oka, to wyszło jak zwykle. Reporterzy zadowoleni, bo mają mocny

cytat i uważają, że ktoś jest przy nich bardziej naturalny, mówi językiem szatni, zamiast stosować bełkot od *public relations*, a trener ma przywołania w sieci. I nic się nie dzieje. Nikt nie uważa, że jednak jakieś granice zostają przekroczone. No mógł się chłop zdenerwować. Trafiali? No nie trafiali, a powinni, więc uzasadnione było wzburzenie szkoleniowca. Zawsze kończy się tak samo, a my reagujemy jak uczniowie, kiedy ktoś narysuje penisa na tablicy tuż przed wejściem nauczyciela. Ktoś się zaśmieje, ktoś wzruszy ramionami, jednak poczucie żenady i wstydu nie jest powszechne.

Nie piszę tego tekstu jako świętoszek, który nie popełniał błędów, albo jako ktoś, kto z boku patrzy i brzydzi się wulgaryzmami. Nie – piszę też o sobie. Problemy i przewinienia, które opisuję, były (bo mam nadzieję, że nie są i że nigdy już nie będą) także moimi potknięciami. Zdarzały mi się sytuacje i zachowania, których nie wstydzę się po upływie miesiąca czy roku, ale tego samego wieczora, kiedy zachodziłem w głowę, jak człowiek, którym myślę, że jestem, mógł wykrzyknąć coś, czego na spokojnie nawet nie jestem w stanie uznać za sensowne. Nie jestem więc tym bez grzechu, który rzuca kamień, ale tym tak samo grzesznym jak wy, który namawia: pobierzmy te kamienie i przestaśmy nimi w siebie rzucać. Bo ciskamy nimi cały czas.



A tekst musi boleć, ponieważ jest też o Tobie – o tym, co powiedziałaś, co zrobięś lub czego nie zrobięś, aby powstrzymać innych. Nic nie tłumaczy obojętności. Jeśli uznać za uniwersalne słowa zawarte w *Prześlaniu pana Cogito* Zbigniewa Herberta, to kiedy trzeba działać, powtórzmy sobie i przypominajmy następujący fragment:

bądź odważny gdy rozum zawodzi
bądź odważny
w ostatecznym rachunku
jedynie to się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie
jak morze
ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych

Dlaczego ten tekst powstaje teraz? Czy zdarzyło się coś tak przełomowego, co uzasadniałoby jego napisanie? Nie. To raczej nagromadzenie tych kropeł, które jedna po drugiej gromadziły się od tak dawna, sprawiło, że zatrzymałem się w połowie pisania artykułu szkoleniowego i powiedziałem sobie – teraz. Poza tym: pytanie jest źle postawione. Nie powinniśmy zastanawiać się, kiedy jest właściwy moment, aby taki artykuł powstał, ale kiedy wreszcie można będzie o tym nie mówić, nie pisać i nie myśleć.

Nie będę dalej odnosił się do sytuacji związanych z piłką dziecięcą. Na szczęście tu problem został już dostrzeżony – co nie znaczy, że zwalczony. Na dziś jednak większość z nas chyba zgadza się, że przekroczone zostały normy przyzwolenia na

chamstwo w futbolu najmłodszych i najbardziej podatnych na skażenie tym co podłe i nikczemne – tych małych i niewinnych istot zapatrzonych w nas, trenerów. I nie chodzi tu wcale o odsłonę zjawiska, które dotyczy zachowania rodziców, często niedającego się w żaden cywilizowany sposób opisać. Mowa wciąż o nas – bo ten tekst nie jest przeciwko innym i ich plugawości, ale przeciw nam i złu, które jest w nas.

Coraz częściej ukazują się artykuły dotyczące zachowania podczas meczów dzieci. Pojawiają się sensowne postulaty i propagowane są wzorce zachowania, którym można przyklasnąć. Dodatkowo co jakiś czas trenerzy, którzy łamią normy postępowania przy najmłodszych, zostają publicznie zawstydzeni i ukarani. Jednak jako środowisko przyjmujemy to z ulgą, raczej jako przypadek wyeliminowania tej jednej, jedynej czarnej owcy, a nie jako coś, co powinno zboleć każdego z nas i zmusić do refleksji. W starożytnej Grecji powtarzano regularnie obrzęd *Pharmakos*, który polegał na tym, że dwóch wybranych przedstawicieli mieszkańców miasta (przeważnie mających co nieco na sumieniu) wyrzucano poza mury, aby oczyścić pozostałych z ich grzechów. W ten sposób społeczeństwo eliminowało swoje winy i poczucie odpowiedzialności. Minęło ponad dwa tysiące lat, a my nadal zadowolamy się, gdy prasa opisze kolejnego *pharmakoi* i mówimy – no to problem z głowy. Nie, problem wciąż jest i wciąż jest w nas.

SZKIEŁKO I OKO CYKLONU

W samym środku tego problemu są sędziowie. Ci stali się tak łatwą tarczą, w którą celują wszyscy w poczuciu bezkarności oskarżeń. To również cel łatwy, bo nieustannie w czasie zawodów pozostający w centrum wydarzeń. Bębnią więc w nich słowa mniej i bardziej plugawe, a my przyjmujemy to za normę. No przecież zawsze tak było, więc pewnie tak musi być. Nie będziemy zawracali Wisły kijem. Fakt, że coś wydaje się istnieć od zawsze, nie jest dostatecznym powodem, aby miało trwać nadal. W historii cywilizacji europejskiej znacznie krócej nie palimy ludzi na stosach, niż puszczałyśmy naszych winnych z dymem. Czy to jest wystarczająco konstytuujące dla przywrócenia stosów? Traktujemy problem jako przyrodzony piłce nożnej, a nie przyspany do niej jak pijawka. Pijawka, którą można oderwać, a jeśli znowu się przyczepi, chwycić tak długo i skutecznie, aż da nam spokój.

Sędziowie są więc w centrum tego problemu, bo na nich zrzucić problemy najłatwiej. *Przeegraliśmy? A gdzie tam – powinniśmy wygrać, ale to arbiter przegrał nam mecz! Każdy widział. Gol dla rywali? Spalony dwumetrowy! Ewidentni! Nasz zawodnik powalony w polu karnym? Nie gwizdże, Stevie Wonder normalnie.* I leć, inwektyw. Jak łatwo je rzucać, kiedy trybuny – nawet te małe w niższej lidze, ale równie podatne na zbiorowe okazywanie niezadowolenia – są za Tobą. Ty – skrzywdzony, ale waleczny

trener – za Tobą podnieceni i rządzni krwi fani, a naprzeciw trzech młodych chłopaków, którzy – i tu najlepsze – może nawet faktycznie popełnili dwa błędy. Jakże proste jest wtedy atakowanie sędziego. Wywali Cię na trybuny? Będziesz, chłopie, bohaterem! Wszyscy będą za Tobą. Nawet prezes będzie Cię klepał w plecy i mówił, że masz rację, że patalach... Jakże to łatwo być świętym za życia wśród innych świętych, którzy nigdy się nie pomylili, a teraz wskazują palcem na sędziego i gestem tym orzekają o jego winie.

Brałem udział w wielu meczach, w których o wyniku zdecydował błąd arbitra, ale też nie mogę udawać, że nie wziąłem udziału w znacznie większej liczbie zawodów, gdzie o tym, że zamiast się cieszyć, po ostatnim gwizdku opuszczaliśmy głowy, przesądzał kiks zawodnika, który nie umiał trafić do pustej bramki, zła decyzja bramkarza, brak czujności obrońcy czy nawet nierówność murawy, która sprawiła, że piłka nie trafiła do celu. Czasami faktycznie to błąd sędziego jest najważniejszy, ale... takie są realia tego sportu, gdzie równocześnie na boisku przebywa dwudziestu dwóch poruszających się zawodników i piłka. Gdzie błędy nie są wydarzeniami rzadkimi jak śnieg w lecie, ale powtarzającą się przypadłością. Nie oznacza to, że nie ma problemu złych decyzji arbitrów – mówi to tylko tyle, że na dziś nie jesteśmy ich w stanie w pełni wyeliminować, choć staramy się zaprzęgnąć technologię w coraz większym stopniu do rozstrzygania wątpliwych sytuacji. Na razie dotyczy to wyłącznie najwyższego poziomu, ale pewnie z czasem trafi do coraz niższych lig. Jeśli nawet na poziomie ćwierćfinałów Ligi Mistrzów o niepowodzeniu jednych, a szczęściu drugich (vide mecz: Real Madryt – Bayern Monachium) decydują w dużym stopniu błędy sędziów – przecież tych najlepszych i zawodowych – to, czy mamy prawo być zaskoczeni złymi decyzjami w lidze okręgowej?

Czy nigdy nie myśleliście o tym, że tak samo jak Wasi zawodnicy z jakiegoś powodu wciąż grają dla Was, a nie dla Legii Warszawa, Wisły Kraków czy Lecha Poznań, sędziowie prowadzący Wasze mecze po prostu mają mniejsze umiejętności, doświadczenie, są mniej odporni na stres niż ci w najwyższych rozgrywkach? Jeśli jesteśmy w niższej lidze, to pogódźmy się z tym, że tu każdemu czegoś brakuje: sędziom, zawodnikom, trenerom i klubom. I albo spróbujemy sobie pomóc stać się lepszymi i pójść wyżej przynajmniej niektórym, albo na zawsze ugrzęźniemy w tej tyradzie ataków na innych. Zawsze bowiem winni są oni – nigdy my. Zawsze to ci wredni rywale, którzy nie

szanują zasad albo właśnie sędziowie, którzy nie dbają o ich przestrzeganie. Plemiennosc w takim myśleniu zjada logikę. My dobrzy – oni źli. Nie ma tu miejsca na nic pośrodku. Tylko czerń i biel. Kiedy trener rywali wrzeszczy coś w kierunku głównego, zwracamy uwagę liniowemu, że powinien zareagować. Jednak kiedy za chwilę kierownik naszego zespołu biegnie z oskarżeniami do arbitra, to już, panie, tak musi być, bo przecież każdy widzi, co oni wyprawiają. W wydanej nareszcie w Polsce na początku tego roku książce *Listy do młodego kontestatora*, Christopher Hitchens wierci nam bolesną dziurę w już otwartej ranie samouświadomienia, pisząc: *Jedną z najtrudniejszych rzeczy, z jaką człowiek może się zmierzyć, jest odkrycie, że „jego” strona nie ma racji w toczącej się wojnie. Presję, by milczeć i „trzymać ze swoimi”, wzmacniają oskarżenia o tchórzostwo i zdradę, które natychmiast padają przeciwko myślącym inaczej. Złowrogie sformułowania, które mają wymuszać podporządkowanie, takie jak „cios w plecy” czy „wręczenie broni wrogom”, narodziły się właśnie w takich sytuacjach i zawsze są na podporządkowaniu i jednomyślności*¹. To jest właśnie ta granica – czy będziemy ją w stanie przekroczyć i powiedzieć sobie oraz innym, że może nie ma sensu atakować człowieka, który popełnił błąd (nawet ten o wielkim znaczeniu), bo sami popełniamy ich mnóstwo?

PIĘĆ KROKÓW

Nie jestem arbitrofilem. Nie piszę tekstu motywowany przez jakieś lobby sędziowskie. Po prostu widzę w osobie z gwizdkiem i jego dwóch partnerach z chorągiewkami ludzi. Tak samo zmęczonych jak zawodnicy po tygodniu w pracy czy w szkole, mających takie same problemy w domu, tak samo podatnych na osłepienie przez słońce. Takich samych. A jednak, kiedy nasz zawodnik nie trafi do „pustaka”, nie miesza my go z błotem przez następny kwadrans i nie machamy do niego złowieszczą. Wystarczy jednak, że pomyli się sędzia, a czerwony przycisk na ławce rezerwowych zostaje odpalony. Arbitr, któremu przed meczem podaliśmy dłoń, staje się teraz podczłowiekiem, którego można brukać zaślinionymi przekleństwami. Tak jakby jeden błąd miał

decydować o tym, że ktoś jeszcze chwilę wcześniej był nam równy, a teraz odmawiamy mu prawa do stąpania po ziemi. To nie tak, że tylko piłka nożna mierzy się z takimi problemami. To coś poważniejszego i dotykającego nas jako społeczeństwo.

Tak samo jest przecież na drogach. Wystarczy, że ktoś wyjedzie z podporządkowanej prosto pod koła. Nie dlatego, że jest cwaniakiem wymuszającym pierwszeństwo, ale po prostu – ma mniejsze umiejętności oceny szybkości drugiego samochodu albo się zagał. I teraz jest przerażony tym, że o mało nie doprowadził do wypadku. Jednak nie, nagle temu, który miał pierwszeństwo, włącza się opcja szeryfa i musi egzekwować karę drogową śmierci. Zajeżdża więc drogę tamtemu i blokuje mu możliwość dalszej jazdy, a kiedy stają na czerwonym świetle, wyskakują z samochodu i rwie się do szarpania za drzwi. Tak jakby nasza bezbłędność w danej sytuacji dawała nam prawo decydować o byciu lub niebyciu tych, którzy popełnili błąd. Nie piszę tu o jakimś ewenemencie, ale o zjawisku powszechnym. Przeszukajcie Internet, wpisując do wyszukiwarki hasło „agresja drogowa”, a przekonacie się jak codzienne to zjawisko.

Zawsze zastanawia mnie, czy jeśli część z tych kierowców to trenerzy atakujący tak śmiało i bezpardonowo arbitrów, co robią jeszcze na drodze? Czy jeśli przechodzień wbiega im na czerwonym, dodają gazu, bo mają rację, a ta ich święta racja pozwala im na wszystko? Czy usta chama wrzeszczącego coś do ucha arbitra są ustami, z których chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o piłce nożnej? Ja bym nie chciał.

Po co ten tekst? Wylałem smutki, ale co poza tym? Nic się nie zmieni i pójdziemy dalej, a nasze czarne owce z nami, a my w owczych skórkach między nimi? Nie! Piłkę nożną możemy zmienić tylko my – trenerzy. Od nas ona się nie zaczęła, ale na nas może się skończyć. Jeśli każdy z nas nie zadba o swój ogródek, wszystko pozostanie takie, jak było. Najpierw musimy odchwalić u siebie. Proponuję więc na początek pięć prostych, wręcz banalnych zasad i zapraszam albo do ich poparcia, albo do polemizowania z nimi i wytknięcia mi błędów czy braku racji. Nie pozostaniemy jednak obojętni, bo nasza obojętność jest naszą największą winą.

#zmieniamypilke #zmieniamysiebie

1. Nikt z nas nie ma zawsze wyłącznie racji i nikt nie jest zawsze w błędzie.
2. Chcemy unikać pomyłek, ale akceptujemy to, że każdy ma do nich prawo: piłkarze, trenerzy i sędziowie.
3. Popelniony błąd nie przekreśla tego, komu się przydarzył.
4. Żegnajmy się po zawodach tak, jak witaliśmy się przed nimi – niezależnie od wyniku.
5. Szanujmy wszystkich uczestników meczu, ponieważ tylko w ten sposób szanujemy nasz zawód.

¹ Christopher Hitchens, *Listy do młodego kontestatora*, tłum. Dariusz Żukowski, Karakter, Kraków 2017, s. 25.